

# DZIENNIK WARSZAWSKI.

WYDAWANY

przez

MICHAŁA PODCZASZYŃSKIEGO.

---

Otium sine litteris mors est.  
*Seneca.*

---

TOM IV.

KWIECIEŃ, MAJ i CZERWIEC.

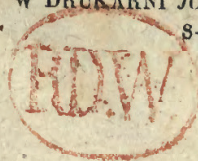
1826.



W WARSZAWIE.

NAKŁADEM REDAKTORA.

W Drukarni Józefa Puksztę przy ulicy  
S-Janskięj N. 21.



łów i sześćdziesiąt siedem ciąg, czyli traktatów, licząc w to już i późniejsze dodatki. Wszystko to składa dwanaście tomów *in folio* wraz z komentarzami. Ale gdy zamiarem naszym jest: *mieścić w tłumaczeniu komentarze istotnie tylko potrzebne*; te dwanaście tomów dadzą się zmniejszyć do sześciu, co właśnie jest liczbą *działów Talmudu*. Ogłaszać wszakże będziemy naszą pracę ciągami czyli traktatami, starając się aby co miesiąc jeden traktat wychodził z druku. Tym sposobem każdy dział Talmudu przełożony będzie w ciągu jednego roku, a w sześciu latach całkowity przekład się ukończy.

---

*NOTA.* Prospekt tłumaczenia Talmudu, i nazwiska kilku Chrześcijan i Izraelitów którzy zamierzają ogłosić tę ważną i użyteczną pracę, wydawca w późniejszym czasie do wiadomości swoim czytelnikom poda.

P. R.

O *dębie* mającym przeszło lat tysiąc zwanym BAUBLIS, który rośnie na Żmudzi w majątności Bordzie należący do Dyonizego Paszkiewicza.  
(Opisanie właściciela tego dębu.)

---

Dziennik Wileński roku 1823 na miesiąc Czerwiec pod tytułem starożytności krajowe ogłaszając artykuł o grobach olbrzymich w księstwie Żmudzkiem i o innych starożytnościach tego kraju, z rękopismu rossyjskiego, na stronie 145 uczynił zapytanie o *dębie* moim, w słowach: „Ciekawaby wiedzieć, gdzie ten dąb zrabany? kiedy, i w jakiej postaci dostał się P. Paszkiewiczowi?” Dopóki nikt niezapytywał o moim *dębie*, milczałem, i uadał milczałbym pewnie; ale teraz gdy przez pismo peryodyczne jestem zapytany, więc przymuszony dać odpowiedź w szczegółach.

Dąb mój (o większym mówię, bo drugi mniejszy na żadną uwagę patrzącego ani czytelnika niezastępuje) przed ścięciem urodził się i zrosł na mojej ziemi dziedzicznej, w majątku Bordzie w księstwie Żmudzkiem w powiecie teraz Rosieńskim, a dawniej Korszewskim, niemal o wiorstę od domu moiego mieszkalnego,

na górze w litewskim języku *Wiszniukalnas*, a po polsku Wiszniowa Góra zdawna nazwaney, i teraz tak nazywającej się(\*).

Tuż pod górą iest gay, w którym chociaż iest kilkaset drzew dębowych dość znaczney wielkości, ale ten jeden wszystkie inne dęby obwodem swoim większym, i wysokością we dwóynasób przewyższył.

Ten dąb wedle powszechney tradycyi w okolicznem sąsiedztwie, z dawnych wieków aż dotąd (nie wiem dla czego) nazywa się *Baublis*.

Etymologii nazwiska tego dębu ciekawi badacze różne dawali opinie, lecz mnie się zdaie, że następujący domysł może być do prawdy naypodobniejszy: azali czasem bożek miodu litewski i żmudzki pogański *Bubilis* nazwany, nienadał iemu swego nazwiska przez wyrzutnię liter? albowiem u nas na Żmudzi pospolicie barcie na pszczoły w wielkich dębach

(\*) Z tą się pokazuje — iż przy tym dębie musiał być w dawnych wiekach sad wiśniowy na tej górze, a przy sadzie musiało być jakieś zabudowanie, czy mieszkalne, czy do obrzędów religijnych; bo u nas na Żmudzi drzewa wiśniowe w lesie nierosną, ani sadów nikt w lesie niezakłada.

stawiają(\*). a (jak dzieie świadczą) w pogańskich czasach Żmudzini i Prussacy drzewa ogromne za bogi czcili. Więc cóż tu dziwnego i niepodobnego do prawdy żeby pod tym dębem do bożka *Bubilisa* o rozmnożenie pszczoł i miodu prosząc, albo w osobie tego ogromnego dębu czcząc nawet samego bożka, nazwisko jego w następstwie temu dębowi nie zostawili? Zresztą ja niemam żadney przyczyny przy nazwisku i antecedencyi moiego dębu uporczywie obstawać, bo niemyszę jego na szlachcica wywodzić, ale tak nazywam, iak wszyscy w okolicznem sąsiedztwie, toiest *Baublis*: dla wiadomości tylko czytelnika że o tym nie o innym dębie mówię(\*\*).

Przed ścięciem ten dąb jeszcze roku 1811 miał liście, lecz tak małe iż do połowy zwyyczajnego dębowego liścia nie dochodziły, a i te nawet były słabe i iakby

\*) To to barcie w dębach stawiane, azali nienadały całemu majątkowi nazwisko *Bordzie*? gdyż w dawnych dokumentach anteceniowych znajduię nazwisko *Bardzie*.

(\*\*) W dobrach *Sterklawkach* o mil 6 od moiego majątku odległych nad granicą Pruską, w dawnych wiekach był dąb wielki na granicy *Sterklawek* z *Jurborgiem*, podobnego nazwiska *Bamblis*, o którym dekret komisarski graniczny świadczy.

zwędniałe; gałęzie zaś były już suche po większej części. Wszelako niemiałem jeszcze zamiaru i śmiałości ścinać go, bo tak wielkiego weterana którego wieki szanowały i ja szanowałem. — Lecz na jego nieszczęście, lisy pod korzeniami powykopywały sobie nory. — Chłopek sąsiada moiego myśliwy chcąc liśsa wypędzić dymem zapaloney słomy, o mało co niespalił Baublis, szczęściem że to było we dnie: postrzegłszy dym, ogień ugaszono. Lękając się więc ażeby powtórnie ten los go niespotkał, i lada pastuch niespalił, w roku 1812 w marcu ścinałem ten dąb (w zamiarze zrobienia altanki), który ze spodu na łokci trzy od ziemi był we środku nieco nadpruchniały, lecz wyższa część wewnątrz była zupełnie zdrowa, tylko nieco zrudniała na cali kilkanaście.

Po ścięciu zrównałem koniec gruby dębu, a odmierzywszy sześć łokci iak na wysokość altanki, z dwóch boków wyciąłem drogę na łokieć szeroką; wierzchołek odpiłowałem (bo bez tego sposobu żadna piła poprzeczna niewystarczyłyby), potem pierwszą sztukę pnia od ziemi najgrubszą na miejscu wyrąbawszy, średnią część pnia dla zmniejszenia ciężaru kazałem toczyć na drogach do domu mego, i postawiłem w moim ogródku.

Na odpiłowanym wierzchołku prawie wszystkie słoje były znaczne; w czem mam naoczno go świadka Xięcia Giedroycia biskupa Zmudzkiego; w obecności jego notując ołówkiem naliczyliśmy siedemset kilkadziesiąt, a prócz tego w samym środku na calów kilkanaście słoje były nieznaczne, bo się już psuć zaczynały: nad to obwód grubości samego dębu dotykający kory, na kilka cali niemógł być okiem w słojach dojrzany, chyba przez szkła powiększające. Wiadomo to jest badaczom natury, i z doświadczenia: że słoje drzewa każdego oznacza jego lata wieku, gdyż miazga każdoroczna na drzewie, na rok następny obraca się w drzewo, i nową miazgą się okrywa; a tym sposobem grubość drzewa powiększa się: w każdorocznych zatem miazgach w drzewo obracających się rozrastając, z wielości słoików lata wieku wykazuje; ztąd i dąb mój Baublis (iak się powyżey rzekło) mając od środka widzialnych słoików siedemset kilkadziesiąt, a prócz tego w samym środku kilkanaście cali dyamentru w słojach nieznacznych, tudzież kilka cali słoików od kory okiem ludzkim niedojrzanych; można powiedzieć bez żadney poezyi, że musiał mieć wieku swojego najmniej lat tysiąc

a może naszych przodków Herulów czyli Gierulów, i ich wodza Odoakra pamiętał.

Koronę czyli wierzch moiego Baubli-  
sa darowałem Xięciu Giedroyciowi bis-  
kupowi Zmudzkiemu, który w roku 1813  
końce obręczami żelaznymi okowawszy, i  
spód gładko wyrobiwszy, zawiózł na ka-  
rach umyślnie zrobionych o mil kilkana-  
ście do dziedzicznego swoiego folwarku  
Nowotrzeby w powiecie Rosieńskim nad  
rzeką Niewiażą leżącego; gdzie w szopie u-  
mieszczony, i przez nieuważnych rządzców  
sianem obłożony, słyszałem że utracił o-  
dzież swoją, to jest korę którą lat tysiąc  
nosił, lecz drzewo ieszcze pozostało w ca-  
łości. Jesliby chciał ją mieć kto z lubo-  
wników, zdaie mi się żeby ją łatwo mógł  
dostać. Z powierzchni tego dębu, wprzód  
kitem opatrzywszy a potem ociągnięwszy  
pokostem, możnaby zrobić piękną altan-  
kę, w której najmniej osob dziesięć wy-  
godnie stać, a pięć albo sześć wygodnie  
siedzićby mogło; przewiezienie zaś tego dę-  
bu najłatwiejsze, bo rzeką Niewiażą iako  
spławną i żeglowną strugami i wicinami,  
które pod same Nowotrzeby do szpicle-  
rzów podchodzą, można sprowadzić do  
Niemna, a z Niemna gdzie chcąc wodą  
łatwo, można zawieść, nietylko do Wil-

na rzeką Wilią w górę. Ale wprzód  
życzyłbym obeyrzyć w jakim jest teraz  
stanie; bo iuż lat 10 przeszło iak z tą ko-  
roną moiego dębu widziałem się, a ser-  
decznie boleię nad iey opuszczeniem.

Z trzeciej sztuki moiego dębu wypi-  
łowałem dwie deski około trzech cali gru-  
be, długie zaś więcej iak na trzy łokcie  
lit; a szerokie przeszło na cali 40. De-  
ski te wysuszyłem pod dachem, i zatrzy-  
małem u siebie. Jeżeli uniwersytet wi-  
leński zechce, mogę iedną deskę do wy-  
boru oddać, a iesli niewźmie to oddam  
do szkoły krozkiej na pamiątkę wdzięcz-  
ności (choć w nikczemnym darze), że ia  
w niej uczyłem się; z drugiej zaś myślę  
sobie stół kazać zrobić.

Z samych gałęzi tego dębu zrobiłem  
dwanaście sąni dwupolennych, a trzasek  
kilkadziesiąt wozów zebrałem.

Pień tego dębu, dotąd ieszcze w cało-  
ści będący, ma obwodu łokci litewskich  
dziewiętnaście i cali sześć, średnicy w  
szerszym miejscu łokci siedem, a w nay-  
węższem pół szosta; środkowa zaś część  
dębu mieszkalnego czyli moiej altanki, ma  
obwodu łokci litew. trzynaście i cali pięć.  
Nierówności tej obszaru dębu z iego pniem  
ta jest przyczyna, że dziesięciu ludzi przez  
cały dzień w marcu siekierami ścinając

nim się do średnicy dobrali, trzaskę więcej niż na dwa łokcie szeroką wyciąć musieli, a potem spód zrównano; znaczna więc część grubości ubyła.

Wyrobivszy śrzodek iak tylko mogłem naygładziej, pracowało 40 silnych ludzi naprzemian przez dzień cały tocząc dragami na miejsce przeznaczone. Sprawdzonego moiego Baublisa do ogródka o kilkanaście kroków od budynku mieszkalnego w sposobie altanki postawiłem, pod żyjącym średniej wielkości dębem, który cyframi moich przyjaciół i wierszykami moją ręką na korze wrytemi przyozdobiony, rozłożystemi gałęziami nieboszczyka prapradziada swniego zwłoki okrywa, i oraz od słońca i deszczów niepogód liściami gęstemi osłaniając, zda się przemawiać do czułego serca, i czynem swoim przypominać powinność, iak dzieci swoich rodziców i dziadów, nietylko żyjących ale i popioły ich szanować są obowiązane(\*).

(\*) Dalej wylicza tu autor mnóstwo znajdujących się w Baublisie portretów znakomych mężów, a szczególniej rodaków; wylicza uzozonych filozofów, poetów starożytnych i nowych wyszczególnia napisy i wiersze w języku polkim i litewskim, wprawdzie godne druku z

W roku 1812 (po postawieniu moiego dębu) weszły woyska rozmaitych narodów; różnych krajów żołnierze odwiedzali i dom mój; a widząc tuż stojący dąb, oglądali go, i wszyscy odchodzili z uszanowaniem upewniając mnie razem, że wkraiach swoich cieplejszych od naszego, podobney wielkości dębu niewidzieli.

Gdy się wieść rozeszła o moim dębie, i o zbiorach w nim (iak się powszechnie dzieje) powieściami powiększających się, na wstępie odwiedziły pewne panie i panny, które my grandesami nazywamy: niewidząc zaś w tey moiey kolekcyi ani ram około portretów, ani na innych składach blasku złota, srebra i innych cacek, lecz tylko od rdzy ledwo nie nawskróś strawione pancerze, szyszaki, naszyyniki, naramniki, rękawice; tudzież miecze, bardysz, kołczan, strzały, oszczepy, szmugownicę; niemniej ułamki starych zbroi z mogił starodawnych u nas w xięztwie Zmudzkiem olbrzymiemi nazwanym wydobyte (o których, piękna i dokładna rozprawa z dołączonym krótkim

wielu względów; wydawca jednak ośmielił się je opuścić, iako szczegóły mogące tylko obchodzić miejscowych czytelników.

(p. R.)

spisem niektórych rzeczy w tymże dębie z naydujących się, w Dzienniku Wileńskim r. 1823 na miesiąc Czerwiec w Tomie II. w N. 6 namienita); zaczęły wprzód między sobą przedrwiwać. Miał co stawić? dąb, iakby kto dęła niewidział. Potem zaczęły i mnie przymawiać: czemu to żelaztwa niekażesz wyczyścić? bo to od rdzy i brudu szkaradnie wygląda; czemu ramy portretów tak niezgrabne? czemu też książki w tak nędzney oprawie? etc. na to wszystko milczeniem odpowiedziałwszy, wyszedłem; dopieroż same iedne zostawione zaczęły w głos śmiać się; i pojechały.....

Było i więcej żartów i facecyy z moiego dębu: niektórzy z nabożnych mówili: czemu niezrobiłem kapliczki, i ołtarza w nim niepostawiłem? oszczędni ekonomicy lasu przyganiiali czemu niezrobiłem z tego dębu parstka na skład kartofli? albo w mieyscu zrębu do studni nieużyłem? żydzi zaś mówili: iaka to byłaby kuczka!!! słowem na różne przedmioty mój dąb przeznaczano, a ia wszystkim milczeniem odpowiadałem.

Otoż szanowny mój czytelniku, masz wierne i rzetelne opisanie moiego dębu; a razem odpowiedź na zapytanie w uczoney rozprawie (na wstępie namienioncy) uczynione.

ELEGIE  
JANA KOCHANOWSKIEGO,  
*tlumaczone z łacińskiego*  
przez  
KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

V.  
Do Tarnowskiego.

Niewstydzcie się Tarnowski! ieśli w moim pieniu  
Niekiedy wzmiankę znajdziesz o twoim imieniu,  
Chociaż ni Teby śpięwam, ni wozów tłumany,  
Troię zburzoną, ani Athos przekopany;  
Przecież mi Feb niewzbroni do kastalskię skały  
Dokąd stopy Mimnerma ślady wydeptały.  
Już też dawno z saydaka rozbroione dziecie  
Z macierzystych gałązek wieniec dla mnie plecie;  
A ieśli pienia moje co u ciebie ważą,  
Jakie mi dziś Kameny moje nucić każą  
Tuszę, że kiedys w trąbę Aonską uderzę  
I dawne w zgiełk Marsowy przywołam rycerze,  
Ze i ciebie ośpięwam, co Daćkie narody  
Napędzasz na zdradzieckie Obertyńskie brody,  
Przed którym za Ryfeyskie uciekaia szczyty  
Przy odwrócie rumaków tym straszniejsze Seyty.  
Dziś póki pierwszy ogień gore w głębi łona,  
Dozwól, niech Muza drogę zaczęta dokona.  
Wy rośniycie tymczasem wawrzyny Febowe!  
Dziś dosyc skroń uwieńczyć w gałązki myrtowe.